



Skawirscy – rodzeństwo: od prawej Jan (1887–1966), Adam (1889–1960), Waleria (1890–1968), Stanisław (1893–1949), Anna (1898–1983).



drugi od lewej Władysław Kozmian, właściciel Gałęzowa, dalej Stanisława Skawirska z mężem Adamem.



Żniwa w Skawinku, stoi Józef Skawirski, przy wozie Waleria Skawirska.



Widok na spaloną gorzelnię (1915 r., Wola Duża, przy bryczce Anna Skawirska).



Skawirscy w gronie gości i sąsiadów, m.in. od lewej dr Stefan Stalkowski, drugi stojący mężczyzna to Kazimierz Kolaczowski, właściciel Strzyżewic.



Stanisława z Osieckich Skawirska na tle dworku w Woli Dużej, 1937 r.

SKAWIŃSCY *cz. 2*

Z opowieści rodzinnych Pana Stanisława

Wola Duża i jej folwarki.

Właścicielami Woli nazywanej Dużą stali się Skawirscy już w 1886 roku. Gdy pradiadek Pana Stanisława, Wincenty, kupił 67 włók (odpowiednik – około 2 tysięcy mórg) pod Bychawą, będąc jeszcze właścicielem Siennicy Nadolnej, i chociaż nie od razu Skawirscy przenieśli się w okolice Bychawy, to jednak następne ich pokolenia wiązały swój los z tym zakątkiem na pld. od Lublina, a przypieczetowała to wspomniana już sprzedaż Gorzkowa będącego w rękach Adama Skawirskiego do roku 1927. Pierwsze dzieci dziadka Klemensa i babci Zofii z Madeyskich, a więc mój ojciec i nieco młodsza ciotka Waleria urodzili się już w Woli, która stała się naszym rodzinnym domem również dosłownie, bo tu postawiono w latach 1904 – 1905 własny murowany, dość obszerny dworek i zabudowania gospodarskie, z czasem na terenie majątku działał zaczęły gorzelnia i młyn (potem był własnością Dudkiewicza i Lipińskiego). Dom stał na wzgórzu powyżej rzeki Kosarzewki tworzącej urocze, zwłaszcza wiosną, zakola i wielkie rozlewiska, miejsce kąpeli mieszkańców w dni upalne. Pamiętam też z dzieciństwa, a urodziłem się w 1931 roku, stojący niżej nad samą rzeką dawny dworek, dom poprzednich właścicieli, służył mojej rodzinie do czasu wybudowania własnego, a i potem, okresowo, po zniszczeniach spowodowanych I Wojną Światową. Ojciec, absolwent szkoły Vetterów w Lublinie, studiujący potem rolnictwo w czeskim Taborze, zajął się w majątku agronomią, stryj Jan zaś, prowadził buchalterię.

W 10 lat po kupnie Woli Dużej dziadek Klemens stał się właścicielem Marysina kupionego od Żyda Szternfelda. Wcześniej majątek należał do Wincentego Kozmiana. Po śmierci dziadka w 1927 roku notarialnymi spadkobiercami stały się jego dzieci, w tym, mój ojciec. Niestety, nie dało się utrzymać folwarku na dłużej, wyprzedawany stopniowo Żydom i chłopom przestał istnieć w 1933 roku. Podobny był koniec drugiego naszego folwarku w Osowie nastawionego na hodowlę bydła opasowego – bukatów, cennego ze względu na wspaniałe, delikatne, smakowite mięso oraz elastyczną skórę wykorzystywaną przemysłowo. Po sprzedaży Osowy nastąpił krach ekonomiczny i inflacja. W wyniku tego, co komentowano jeszcze długo potem w rodzinie, transakcję sprzedaży można było nazwać raczej darowizną.

Trzeci, najmłodszy folwark Skawirskich nazwany od nich Skawinkiem, powstał w 1916 roku, kiedy to wybudowano tu drewniany dom na podmurówce, w którym zamieszkało zawarte w tym roku małżeństwo Józefa i Walerii Skawirskich. O tym miejscu i jego mieszkańcach opowiem niżej.

Niewątpliwie największe straty ponieśli Skawirscy, a to samo dotyczy okolicznych majątków ziemskich, w wyniku I Wojny Światowej, równoznaczne ze zniszczeniem nie tylko folwarków i budynków gospodarczych, co przyspieszyło konieczność sprzedaży, ale i w samej Woli Dużej. Kilka

rozpryskujących się szrapneli ogromnie zniszczyło dom, zawalił się nawet strop i tylko przytomność mojej babki uchroniła rodzinę, naprędcie wywiezioną, od śmierci, szrapnel wpadł nawet do piwnicy. Z gorzelnii sterczał opalony kikot komina. Rodzina pomieszkiwała trochę w starym dworku. Wkrótce z konieczności rozpoczęto budowę i przebudowę zniszczonego.

Ciotka Waleria i jej sekretarzyk.

W rogu pokoju stoi sobie sekretarzyk Ciotki Walerii. Z licznymi szufladkami pełnymi kiedyś kobiecych drobiazgów i osobistej korespondencji. Do końca był w Skawinku wraz z jego właścicielką. Pan Stanisław, bratanek, chcąc odnowić kilka pamiątkowych mebli, oddał sekretarzyk do renowacji. Wtedy wykonawca zauważył po lewej, górnej stronie blatu niewielkie wypalone wgłębienie. Od papierosa Ciotki Walerii! I dzięki temu, ten ślad ocalał nietknięty. Jak pamięć o Ciotce, osobie na swój sposób niezwyklej.

W 1916 roku jako 26-letnia panna poślubiła o wiele starszego stryja (za zgodą władz kościelnych), bo wymagała tego sytuacja prawno-majątkowa rodziny, zamieszkali w postawionym tu domu. Owdowiła po siedmiu latach bezdzietnego małżeństwa, i odtąd aż do 1962 roku, to jest – całkowitej sprzedaży Skawinka, mieszkała tu wraz z niezamężną siostrą Anną (1898–1983), z wyjątkiem kilku ostatnich lat życia. Jako młoda kobieta była osobą energiczną, czynną społecznie w środowisku, noszącą się często po sportowemu, co w połączeniu z rzadkim wówczas faktem posiadania samochodu osobowego ford czyniło z niej osobę dość nowoczesną. A zadziwiła szczególnie inną swoją decyzją. Tuż przed wojną, w 1939 roku sprzedała 10 ha w Skawinku graniczące z Wolą Dużą. Transakcji, mimo wypłaty pieniędzy, nie zdążono potwierdzić notarialnie, a to spowodowało, że w wyniku reformy rolnej w 1944 roku rozparcelowano i tę ziemię. Strata nabywców była oczywista, co burzyło spokój sumienia ciotki Walerii, żyjącej skromnie z siostrą już tylko z niewielkiego kawałka wydzierzwanego komuś pola.

W 1962 roku sprzedała „resztówkę” Skawinka, a pieniądze tak uzyskane oddała Państwu Janiszewskim, wyrównując im po latach stratę za zabrane w wyniku reformy hektary. Obie z siostrą pozostały bez środków do życia i bywało nierzadko, że musiał je wspierać bratanek (wówczas lekarz ze specjalnością ginekolog-położnik, pracujący w szpitalu w Parczewie). Waleria Skawirska zmarła w 1968 roku.

Dalszej pojałtańskiej historii Woli Dużej i jej mieszkańców nietrudno się domyślać. Na mocy dekretu PKWN sfabrykowanego, jak się potem okazało, w Moskwie, zabrano właścicielom ziemskim majątki powyżej 50 ha bez jakiegokolwiek odszkodowania. Z pomiarów przeprowadzonych przez braci Jana i Adama Skawirskich wynikało, że areal Woli Dużej nie przekraczał wymaganych 50 ha, ale zmierzono po swojemu. A braci aresztowano za „sabotowanie reformy rolnej” w dniu 24. paź-

dziernika 1944 roku i osadzono na Zamku Lubelskim. Więzienie wkrótce opuścili, ale nie mieli dokąd wracać. Rodzice Pana Stanisława mieszkali z dziećmi do 1947 roku u Państwa Woźniaków, właścicieli restauracji w Bychawie. Utrzymywali się z pracy matki uczącej języka francuskiego w miejscowej szkole, a potem, po przeniesieniu się do Lublina w szkołach lubelskich.

Najbliższą krewną Pana Stanisława jest mieszkająca z rodziną w Lublinie siostra Maria.



Sekretarzyk ciotki Walerii.



Pan Stanisław Skawirski, Puławy, 2004 r.



Na dole od lewej: Jan Skawirski, Waleria Skawirska, Zofia, ich matka, Anna Skawirska, wyżej: Klemens Skawirski, z lewej stoi Adam Skawirski.

SPOJRZENIA WSTECZ

Szkola elementarna w Bychawie

Pierwsze szkoły Bychawie zaczęły powstawać w Polsce już w wieku XIII zakładane po soborze laterańskim w 1215 roku nakazującym biskupom ich zakładanie przy katedrach i kolegiatach. Miały przygotować do nauki na wyższym poziomie, w szkołach działających w większych skupiskach miejskich.

Istniała taka szkoła i w Bychawie przy pierwszym drewnianym kościele pw. św. św. Piotra i Pawła, z jednym, jak to było praktykowane, nauczycielem, zwanym „rektorem”, który nie otrzymując wynagrodzenia musiał zapewne mieć inne źródło dochodu. Mógł więc uczyć dzieci zamożniejszych mieszczan, mógł też być, co często się zdarzało, organistą. Podlegał władzy biskupa. Czego uczono w średniowiecznej szkole elementarnej? Czytania na psalmach przez 3 lata, potem pisanie rylcem na tabliczkach powlekanych woskiem, katechizmu, śpiewu kościelnego, łaciny. Istnienie szkoły przy kościele poświadcza wzmianka z 1458 roku o Mikołaju z Bychawy, bakałarzu, w aktach Archiwum Archidiecezji w Lublinie, zapewne nauczycielu. W dokumentach późniejszych z 1667 roku widnieje nazwisko Jana Piotrowskiego wraz z przynależnym mu tytułem: rector scholae bychawiensis (rektor szkoły bychawskiej), jako dowód dalszej działalności szkoły w XVII wieku. Jednak pod koniec XVIII stulecia parafialna szkoła bychawska nie działała, jak wynika z uwag wizytującego parafię biskupa Skaryszewskiego z 1801 roku, który nakazuje wznowienie i utrzymanie szkoły. Czy jednak to zrealizowano – nie wiemy. Ostatnim odnotowanym nauczycielem był zmarły w 1861 roku Ignacy Kowalski. A od 1826 roku władze świeckie objęły nauczaniem dzieci mieszczan, niezależnie od istniejących jeszcze nadal w różnych miejscowościach szkół elementarnych, powierzonych opiece proboszczów.

Szkoły niepodlegające parafii, nie miały własnych budynków, więc na ich wynajęcie, jak i wynagrodzenie nauczyciela wynoszące 380 zł polskich rocznie, zakup opału i inne potrzeby zbierano rocznie składki od mieszczan, zarówno katolików, jak i wyznania mojżeszowego, chłopów i niektórych właścicieli ziemskich.

Wraz z pozbawieniem Bychawy praw miejskich, a ściślej nawet nieco wcześniej, bo w 1866 roku, proboszcz bychawski Jan Woytasz został wezwany do przekazania akt, pieczęci i sprzętu szkoły parafialnej burmistrzowi. W tym samym roku na zebraniu mieszkańców, w listopadzie, podjęto decyzję o budowie szkoły, tymczasem zaś zakupiono dom po zmarłym mieszkańcu Bychawy, w celu jego adaptacji dla potrzeb szkoły.

I tak zaczął się nowy rozdział w historii bychawskiej oświaty.

na podstawie notatek z 1897 r. ks. W. Opalskiego, proboszcza bychawskiego w latach 1896 – 1900, przekazanych po jego śmierci przez brata Józefa Opalskiego, lekarza z Olkusza. (Ks. Opalski jest pochowany na cmentarzu w Bychawie)

Naród, który przestaje śpiewać, przestaje istnieć –



Autorka Prof. Mieczysława Demska-Trębacz oraz Prezes Wydawnictwa „Polihymnia”, p. Tomasz Orkiszewski.

napisał Oskar Kolberg, świetny znawca i badacz polskiego folkloru, który przebywał na Lubelszczyźnie przed 150 laty, goszczony także w dworach ziemiańskich wokół Bychawy. Przypomniano te słowa z okazji promocji książki Mieczysławy Demskiej-Trębacz „Muzyczny Pejzaż Lubelszczyzny. Dwory i dworki”, zorganizowanej przez BCK – Bibliotekę Publiczną.

Kawiarnia, niewielka przecież, wprawdzie nie pękła w szwach i były wolne miejsca (chcąc uniknąć niewłaściwych komentarzy przyjmijmy optymistyczną wersję przyczyny niskiej frekwencji: oto bychawską inteligencję zmogła grypa!), ale spotkanie z Autorką i przedstawicielem wydawnictwa należy uznać za udane. Miła, niewymuszona atmosfera rozmowy, pytania, refleksje tych, którzy książkę już zdążyli przeczytać. Podkreślano ważność i znaczenie tej cennej publikacji, rzetelnie dokumentującej wkład ziemiaństwa Lubelszczyzny do kultury muzycznej. Szczególnie ważny dziś dla zachowania naszej tożsamości kulturowej w kontekście ogólnoeuropejskim. Skromnym, i na naszą miarę, wyrazem uznania ze strony środowiska było wręczenie Pani Profesor Mieczysławie Demskiej-Trębacz tytułu honorowego członka Bychawskiego Towarzystwa Regionalnego za opracowania naukowe i popularyzatorskie promujące kulturę i tradycję Ziemi Bychawskiej. Zbiegło się to pięknie z miłym jubileuszem – 40 lat temu w 1965 roku Autorka promowanej dziś książki rozpoczęła swój zawodowy start jako prelegentka Filharmonii Lubelskiej właśnie w Bychawie.

Wieczór rozpoczął dyr. BCK-u p. Mariusz

Nawłatyna (tu bardzo właściwy okazał się okazjonalny, gustowny garnitur wyjęty z szafy), witając gości ciepłym słowem i lampką wybornego miodu pitnego. A potem pałeczkę przejęła p. Basia Cywińska (blond grzywka i lekko modulowany głos). A że w ferworze wymiany poglądów i dobitnej gestykulacji doszło do małej stłuczki – strącenia lampki ze stolika (na szczęście już pustej po wypitym miodzie, co znacznie zmniejsza stratę w inwentarzu), to pewnie dobrze wróży



powodzeniu książki. Na szczęście!

Warto przytoczyć choćby fragment wypowiedzi samej Autorki:

Pisząc książkę, o której rozmawiamy, miałam na uwadze różne przejawy muzykowania. Łączy je w jedno perspektywa rozważań: oto muzyka oglądana jest oczami tych mieszkańców lubelskiej wsi, którzy długim czasie zamieszkiwali w rodowych siedzibach: dworach, dwo-

rach, pałacach. Moim zamiarem było, aby chociaż na tych kilkudziesięciu kartach papieru utrwalić to, co parę pokoleń mieszkańców tej ziemi za pośrednictwem memuarów pragnęło nam przekazać. Chodziło też o to, aby upowszechnić garść faktów ze sfery muzyki, dokumentujących nasze bogate, wspólne dziedzictwo. Dzisiaj, gdy to, co materialne z kultury ziemiańskiej uległo rozproszczeniu, powinnością wobec naszych wnuków jest chronić pozostałe ślady kultury duchowej. Jest to obowiązkiem generacji Polaków, do której ja należę, naznaczonej niekompletną wiedzą, o „obszarnikach, wobec których dokonała się sprawiedliwość dziejowa”. Jednakże zapomniano w czasie tej szkolnej edukacji poinformować polskie dzieci o tym, że ci przedstawiciele inteligencji wsi budowali szkoły, jak Przewłoccy z Woli Gałęzorzkiej, uczyli czytać dzieci fernali, chłopskie grać na instrumentach, dzielili się swoją wiedzą i zbiorami bibliotecznymi z włościańskimi sąsiadami. Ci ludzie ze szlacheckim rodowodem byli szczerze oczarowani wiejską obyczajowością, śpiewem, muzyką, utożsamiali się z miejscem pochodzenia, wszak pisali się „z lubelskiej ziemi”.

Staralam się zgromadzić jak najwięcej faktów w nadziei, że znajdą się badacze młodsi ode mnie, którzy je zgłębią i zweryfikują. Z własnego doświadczenia wiem, że obcowanie z tego rodzaju źródłami, jak pamiętniki czy wspomnienia jest zajęciem wciągającym

i sprawiającym satysfakcję, zwłaszcza w dzisiejszej dobie... Podobno, gdy maleje teraźniejszość, rośnie przeszłość, a w blasku jej świetności rzeczywistość prezentuje się korzystniej. Jestem przekonana, że kultura tej ziemi, stworzona w niełatwych warunkach życia zbiorowego zamieniła się w opokę; skamielinę, której nie rozkruszają żadne działania publikatorów. My mamy własną tożsamość kulturową

Na zakończenie wyrażę uznanie dla organizatorów i nadzieję, że takie inicjatywy BCK-u i Biblioteki Publicznej jak promocje książek i wernisaże malarstwa przyciągną większe grono odbiorców i zainteresowanych.

Książkę można jeszcze kupić w Bibliotece i księgarni.

Maria Dęboczyk



Kościół parafialny w Bychawie, koniec XIX w. („Wędrowiec”, 1892)

